

Wenanty Katarzyniec.
Na drodze do beatyfikacji.

J. M. Chudek

Badając uważnie dzieje Kościoła katolickiego, śledząc pilnie przebieg wypadków, stwierdzić musimy rzecz bardzo ważną: oto wówczas, kiedy w duszę społeczeństw zaczyna wkradać się dzuma zła, kiedy całe narody schodzą z drogi prawdy na manowce niewiary, na widowni dziejowej ukazują się przemnogie świetlane postacie świętych, choć, wedle mniemań ludzkich, wielkich tych gwiazd świętości natenczas właśnie powinno brakować. Na przełomie wieku dwunastego i wieku trzynastego, gdy to człowiek dla człowieka był wręcz wilkiem, jakoby słup ognisty, jaśnieje pełen tytanicznego, nadludzkiego zamachu św. Franciszek z Assyżu, który żartem przez nienawiść i przez herezje świata przyniósł zbawcze hasło: „Pokój i dobro”; w okresie pseudoreformacji widnieją mocarze ducha, św. Ignacy Lojola i Św. Teresa z Avilo, fakty zaś takie możnaby przytaczać znacznie dłużej, wszystkie one natomiast, razem wzięte, są dowodem opieki Bożej ponad Winnicą Chrystusową. To Bóg Wszechmogący napędza serca wybrańców Swoich żarem miłości, nieugiętością, zapalem, poświęceniem, iżby przez czyny, przewyższające postokroć siły człowiecze, na szlak właściwy wwiedli błędzących, ale nie zawsze jest tak oto, bo dość często wybiera Stwórca narzędzia Swej Opatrzności wśród istot poza szczyłem względnie gronem nieznanym za życia ogółowi, żyjących w ukryciu, jakie misję swoją spełniają dopiero po śmierci, stając się wzorem, stając się ideałem do naśladowania. Taką właśnie postacią jest Mała Święta, Najdroższa Dziecina świata, jak się wyraził Ojciec św., Pius XI, św. Teresa od Dzieciątka-Jezus.

Wiele już razy znalazła się ludzkość nad brzegiem przepaści, nieraz to już miało miejsce, a do takich samych momentów należy wiek bieżący, będący świadkiem doprowadzenia ludzi do stanu wprost zwierząt, co dzieje się w Bolszewji. Pan ponad pany i dzisiaj nie zapomniał o ludzkości, gdyż za naszych również czasów wybiera sobie tych, którzy kiedyś, być może, staną na świeczniku Kościoła, przyszlých zaś gwiazd świętości nie brak też w ojczyźnie naszej, do których można zaliczyć kilku zmarłych w opinii świętości przed niewielu laty rodaków naszych, jak ks. Bronisława Markiewicza, jak ks. arcybiskupa Jozefa Bilczewskiego, jak wreszcie o. Wenantego Katarzyńca z zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych czyli z zakonu o. o. Franciszkanów.

Świętobliwy ten syn duchowy św. Franciszka Serafickiego przyszedł na świat dnia 7 października 1889 r. w Obydowie, znajdującym się w pobliżu Kamionki Strumiłowej, położonej niedaleko od Lwowa. W tej miejscowości spędził synek państwa Katarzyńców lata dziecięce, tam także pobierał nauki początkowe, a skoro je ukończył, mając zamiar pracować na niwie pedagogicznej, jako nauczyciel, udał się do seminarjum nauczycielskiego do Lwowa. Pracowity i pobożny od lat najmłodszych, wcześniej, bo w dziewiętnastym zaledwie roku życia celująco zdał egzamina końcowe, wskutek czego nauka na wychowawcę zastępów młodzieży dobiegła do końca. Przed zdolnym młodzieniaszkiem świat natenczas stanął otworem. Gdyby chciał, przy wybitnych zdolnościach mógłby szybko zdobyć sobie jakieś znaczne urzędy, mógłby prędko wybić się, życie jednak świeckie nie pociągało go, w duszy bowiem jakowyś głos szeptał mu, iż najwięcej dobrego na chwałę Boską oraz na pożytek bliźnich zrobi wtenczas jeno, kiedy poświęci się służbie Bożej.

Będąc posłusznym powołaniu, nie ociągał się ani chwili, jedynie udał się do lwowskiego klasztoru o. o. Franciszkanów z prośbą o przyjęcie. Gorącemu pragnieniu jego stało się zadość: przełożeni zakonu przyjęli go z chęcią. Po odbyciu dłuższej próby dnia 25 sierpnia 1908 r. otrzymał habit zakonny, po upływie roku od tego zdarzenia złożył uroczyste śluby czystości, posłuszeństwa i ubóstwa. Pięć lat odbywał nowicjat i studia filozoficzne oraz teologiczne, a koroną tego

wszystkiego były Prymicje, jakie odprawił dnia 2 czerwca 1914 roku. Wkrótce po odprawieniu pierwszej Mszy św. objął o. Wenanty stanowisko wikarego w obsługiwanej przez zakonników franciszkańskich parafji Czyszki pod Lwowem. Praca jego w tej właśnie miejscowości przypadła na czasy nader ciężkie, ponieważ wtedy to Galicję zajęły wojska rosyjskie. Przez cały przeciąg okupacji moskiewskiej na terytorjum Małopolski szkoły tak początkowe, jak gimnazja, musiały być obowiązkowo pozamykane, nie mogła dziać uczęszczać do nich na naukę, ze względu tedy na to wszystkie dzieci do Pierwszej Spowiedzi jakoteż Pierwszej Komunii św. wypadło przygotowywać w kościele. Kandydatów do zaślubin z Panem Jezusem, jak nazwała tę ważną w życiu człowieka chwilę czcigodna służebnica Boża Wanda Justyna Nepomucena Malczewska, zebrało się aż przeszło stu pięćdziesięciu, praca zatem była to nielada. Jeden kapłan nie mógłby temu podołać, skutkiem tego więc katechizację podzielił o. Katarzyniec z o. Karolem Olbrychtą, ówczesnym proboszczem tamtejszym i to tak, że sam codziennie od godziny drugiej do godziny trzeciej po południu pouczał dziatwę o głównych prawdach wiary św., po krótkiej natomiast przerwie ustępował miejsca swemu przełożonemu, który przygotowywał tę liczną gromadkę do sakramentu Pokuty bardzo szczegółowo. Dzieciarnia, zebrana z kilku wiosek, odznaczała się właściwą wiekowi jej ruchliwością, co powiększał jeszcze ten fakt, że podczas całej nauki w kościele musiała stać, to też o. Karol miał trud nielada, ażeby ją utrzymać w karności i zaciekawić, a choć katechetą był już długie lata po pracy w Czyszkach, trwającej od połowy miesiąca marca do połowy miesiąca maja, na skutek wyczerpania i zdenerwowania zapadł na zdrowiu tak poważnie, iż chorował prawie cały miesiąc. Inaczej pośród dzieci czuł się o. Wenanty. Dzięki anielskiej słodyczy, dzięki łagodności umiał on pobudzić tę ruchliwą czeredę do karności jakoteż skłonić ją do bacznego uważania.

Źródłem gorliwości w pracy dla dobra bliźnich była dla o. Katarzyńca miłość Najświętszego Serca Jezusowego. Miłując Zbawiciela z całej duszy, z jednej strony starał się składać Mu w pokorze hołd, przez modlitwę i czyny, a z drugiej doskonalić się duchowo. Jako członek „Stowarzyszenia kapłańskiego adoracji Najświętszego Sakramentu”, regularnie co tydzień przez całą godzinę adorował Eucharystyczne Ciało Jezusowe, czynił to zaś tak, by zwracać na siebie uwagę jaknajmniejszą. Modlitwa jego była zawsze pokorna, przypominała modlitwę ewangelicznego celnika, nie miała natomiast nawet cienia jakowejś płytkości. Modlił się o. Katarzyniec tak, jak czuł, słowa modlitewne płynęły z serca, które było wielce szlachetne. Obok pobożności cechowała go pracowitość. Obowiązki swe spełniał z całą skrupulatnością, chwili czasu nie tracąc napróżno nigdy. Przy niepowszednich zdolnościach mógłby głosić nauki bez uprzedniego przygotowania, w celu jednak uczynienia kazań swoich przystępniejszymi dla słuchaczy i uczynienia ich bardziej przekonywającymi opracowywał je nader starannie, zastosowywał do danego wyjątku z Ewangelji oraz do okoliczności, przyczem za każdym razem przedewszystkiem je pisał. Wszystkie prace spełniał punktualnie z ochotą, nie okazywał nigdy niezadowolenia, jakkolwiek kazano mu robić coś niezbyt nawet przyjemnego. Skoro spełnił obowiązki stanu, a pozostawała mu jeszcze godzina czy pół, modlił się z żarliwością, czytał jakieś pisma bądź książki, by wzbogacić umysł, lub coś pisał. W stosunkach towarzyskich był skromny, pokorny, poważny, wszakże godność własną szanował, nie płaszczył się bowiem, nie poniżał nierozsądnie przed nikim. Od ludzi nie stronił, ale zbytniej poufałości unikał. W rozmowie był nader oględny, nie mówił nadaremnie, nie wymawiał słów płochych lub dwuznacznych, choć czasami zażartować mądrze lubił. Jeśli wypadło mu obcować z niewiastami, był grzeczny, jednakowoż w towarzystwie ich zachowywał jaknajdalej idącą ostrożność. Będąc wysoce uduchowionym, nie był przygnębiony ani razu, pochurność nie wkradała się zupełnie na jego lica, lecz z drugiej strony obcą mu była bezmyślna, pusta wesołość. Stale spokojny, zachowujący ustawicznie niezmaconą pogodę umysłu, nie zrażał się niepowodzeniami, krzyże znosił z wytrwałością, która godna była rzeczywiście jak

najgłębszego podziwu. Zawsze i wszędzie zachowywał naturalność, czy to w gronie zakonnym czy to przy obcych pozostawał sobą, bo daleki był od wszelkiej pozy, wszelkiej obłudy.

Młodym nadzwyczaj był o. Wenanty za swego pobytu w Czystkach, liczył dopiero dwadzieścia sześć lat, a mimo to jakże był świętobliwym, jak doskonałym. Najlepiej scharakteryzował go o. Olbrychta, mający sposobność poznać w najdrobniejszych szczegółach charakter jego w ciągu rocznego obcowania. On to właśnie powiada o o. Katarzyńcu: „Napożór nie wyróżniał się w niczym od nas obu współpracowników. Czy to Mszę św. odprawiał czy spowiedzi słuchał czy słowo Boże głosił czy spełniał inne czynności parafjalne, jak pogrzeby, chrzty, wywody, śluby, zaopatrywanie chorych, był zawsze zupełnie normalnym kapłanem. Nikt nigdy nie dopatrywał się u niego czegoś, coby mogło zadziwiać, razić lub tchnąć jakąś śmiesznością czy przesadą. A przecież czarował wszystkich swoją skromnością, skupieniem, pogodą umysłu i mimowoli zdradzał na każdym kroku wysoką świętobliwość”.

Ze względu na przepięknie rozwinięte cnoty jakoteż wielkie walory umysłowe prowincjał zakonu o.o. Franciszkanów bez wahania oraz bez zwracania uwagi na młody wiek oddał mu wkrótce potem w opiekę nowicjat. Stanowisko magistra nowicjuszy jest w każdym zakonie nadzwyczaj ważne, albowiem tacy będą przyszli zakonnicy, jakim był ich magister, nominacja ta tedy jest niezwykle wyróżnieniem o. Wenantego. Z zapałem jął pracować ten świętobliwy kapłan, na nowej placówce, z gorliwością jął kształtować serca i umysły powierzonych swojej pieczy młodzieńców, niedługo wszakże spełniał swoje obowiązki, ponieważ po kilku latach Bóg uznał go już za dojrzałego dla nieba. Od najmłodszych lat był o. Katarzyniec słabowity, stan zdrowia jego nie był nigdy świetny, teraz atoli czający się w piersiach oddawna zarodek choroby począł atakować osłabiony organizm, w następstwie czego nastąpiła gruźlica. Dla poratowania zdrowia posłany został pobożny magister do Kalwarji Paławskiej pod Przemyśl, gdzie też dnia 31 marca 1921 r. zasnął śmiercią świętych.

Młodo umarł o. Wenanty, pamięć wszakże o nim nie ginie, ale przeciwnie: z każdym niemal rokiem zwiększa się, przekształcając się w powszechne przekonanie, iż jest on godnym beatyfikacji. „Każdy, co miał sposobność i szczęście z nim się zetknąć, - pisał w pewnym liście o. Karol Olbrychta - musiał przyznać, że to kapłan według serca Bożego, że to kandydat na świętego”, o. Wiktor Turek, współnowicjusz o. Katarzyńca, oświadczył nam w lecie 1926 r. w Łagiewnikach pod Łodzią: „To był rzeczywiście święty człowiek”, podobnie zaś wyraził się w rozmowie z nami na jesieni 1926 r. inny przyjaciel zmarłego, mianowicie rzekł: „To święty”. Niedługo po śmierci zaczęły następować inne dowody świętości o. Wenantego: ci, co z ufnością zwracali się doń z prośbą o orędownictwo przed tronem Stwórcy tak w potrzebach duszy, jak ciała, byli wysłuchani. Mnóstwo otrzymali ludzie łask za jego przyczyną, z licznych pocztu ich natomiast godzi się przytoczyć opis Joanny Kaniewskiej z dnia 13-go czerwca 1924 r. O uzdrowieniu swem opowiada ona: „Z wdzięczności ku Bogu i Ojcu Wenantemu za odzyskane zdrowie za jego przyczyną opisuję przebieg swej choroby, który jest następujący: Począwszy od sierpnia 1923 r. cierpiałam na bóle w okolicy żołądka. Ponieważ choroba rozwijała się dalej, udałam się po poradę do lekarza, dr. Markiewicza, który po zbadaniu osądził, że to owrzodzenie dwunastnicy, zapowiedział, że choroba jest ciężka i że trzeba leżeć kilka tygodni w łóżku, nic nie jedząc prócz odrobiny mleka. Po przebyciu diety zawezwano ponownie lekarza. Powiedział, że jest trochę lepiej i pozwolił nawet jadać lekkie potrawy. Tak, przetrwałam znów kilka tygodni, lecz pomimo zachowania przepisów i używania lekarstw przez lekarza poleconych bóle nie ustawały, lecz stawały się coraz cięższe do zniesienia szczególnie po spożyciu pokarmów, a nawet po wypiciu mleka. Udałam się znowu do lekarza, a ten, tym razem sam niespokojny, dając mi nową receptę, powiedział: „Jeżeli to nie pomoże, musimy się wziąć do innych środków”. Przypuszczam, że miał

na myśli operację. Tego samego dnia wieczorem byłam w kościele o.o. Franciszkanów gdzie dowiedziałem się wśród rozmowy z jednym z Ojców, że zmarły przed dwoma laty O. Wenanty działał już kilka cudów. W tej chwili przyszła mi myśl, że i ja mogłabym być uzdrowiona za przyczyną O. Wenantego. Postanowiłam więc niekupować lekarstwa dopóki mu się nie polecę. Następnego dnia po przyjęciu P. Jezusa wróciła mi myśl wczorajsza. Zaczęłam się modlić, prosząc gorąco P. Jezusa o zdrowie za przyczyną O. Wenantego. Dnia tego nie czułam już żadnych boleści, lecz, chcąc się upewnić, zaczęłam jeść wszystkie pokarmy, zabronione mi surowo przez lekarza, a nawet mięso. Od tego czasu upłynęły już dwa miesiące, a ja czuję się... zupełnie zdrową. Niech będą za to dzięki Bogu i o. Wenantemu! Żeby to, co piszę wiarogodniejsze było, pozwalam sobie jako świadka przedstawić S. Przełożoną Tercjarstwa, Natalję Frankowską, która była obecną przy badaniu lekarskim i śledziła cały przebieg mojej choroby”. Autorka tego zeznania, jakie zostało wydrukowane przed trzema z górą laty, znana nam osobiście, od chwili owego uzdrowienia nie zapadła więcej na tę chorobę, czuje się całkowicie zdrową, ponadto zaś przez polecenie się o. Katarzyńcowi doznała cały szereg łask pomniejszych.

Co się tyczy życiorysów o. Wenantego, to w 1922 r. ukazały się jednokartkowe obrazki, posiadające na odwrocie krótką notatkę p. t. „O. Wenanty Katarzyniec. (W pierwszą rocznicę zgonu)”, z zapowiedzią: „Życiorys o. Wenantego ukaże się za kilka miesięcy w osobnej broszurce p. t. „Z za furty klasztornej”. Jak dotychczas zapowiedziana biografia nie ukazała się, tylko „Kalendarz Rycerza Niepokalanej na rok 1925” podał artykuł pióra jednego z obcujących krótko z o. Wenantym, zatytułowany: „Nowy polski kandydat na Świętego”.

W lecie 1927 r. zapoznał się ze świetlaną postacią o. Katarzyńca bawiący w Polsce generał franciszkański, który nakazał gromadzić wszystkie materiały, dotyczące owego świętobliwego Franciszkanina, a to dlatego, żeby gotów był materiał do prowadzenia w przyszłości procesu beatyfikacyjnego. Współbracia zakonni gromadzą już dane do poznania żywotu o. Wenantego, spełniają swój obowiązek, teraz natomiast kolej na nas. Pieczęciami świętości kandydatów do beatyfikacji są cuda oraz łaski, uzyskane od Pana Zastępów za ich pośrednictwem, zwracamy się tedy w potrzebach naszych do o. Katarzyńca, polecamy jemu ciężko chorych i zagrożonych śmiercią, skoro zasię doznamy z jego łaskowości tego, o co prosiliśmy, podawajmy to do wiadomości publicznej, ogłaszajmy to w „Rycerzu Niepokalanej”, w „Pochodni Serafickiej”, gdyż przez to po pierwsze wzbudzimy ufność do uciekania się doń w wątpliwych, a po drugie przyczynimy się do rozpoczęcia procesu w św. Kongregacji Obrzędów w Watykanie, gdy od śmierci o. Wenantego przeminie przewidziane dekretemi Stolicy Apostolskiej lat kilkanaście. Św. Bernard poucza, iż „bardzo sobie życzyć powinniśmy wstawiennictwa świętych, aby to, czego nasze zasługi otrzymać nie mogą, za ich przyczyną było nam dane”, to samo również stosuje się i do zmarłych w opinii świętości, a więc i do o. Katarzyńca, albowiem, oni są już, jak można przypuszczać, świętymi w niebie, jedynie nie zostali jeszcze wywyższeni na ziemi.

UWAGA. W ostatniej chwili, mianowicie po złożeniu artykułu niniejszego przez zecernię, dowiadujemy się, że o. o. Franciszkanie zbierają już materiały do biografii o. Wenantego Katarzyńca, która wyjdzie z druku prawdopodobnie w połowie r. b.

Chudek J.M., *Wenanty Katarzyniec. Na drodze do beatyfikacji*, Pro Christo, 2(1928), s. 115-121.